

„Siódemka”: Polska to mit

**POD PATRONATEM
GAZETY WYBORCZEJ**

„Siódemka”
w reżyserii
Remigiusza Brzyka
w Teatrze Zagłębia
w Sosnowcu to
inteligentna satyra
na współczesną
Polskę.

Jest dowcipnie
i z dystansem.

MARTA ODZIOMEK

Generalizując, nie przepadam za inscenizowaniem powieści na teatralne deski, ponieważ przeważnie wychodzi z tego przydługa i mało interesująca gadanina. W przypadku „Siódemki” gadaniny co prawda jest od groma, ale po pierwsze - jest to słowotok szalenie interesujący, a po drugie - okraszony pomysłowymi zabiegami inscenizacyjnymi, które bezpośrednio wynikają z książki Ziemiowita Szczerka, będącej podstawą do napisania scenariusza przez dramaturga Michała Kmiecika.

Kobieta może być Wiedźminem

Bohaterem spektaklu zrealizowanego w Teatrze Zagłębia przez Remigiusza Brzyka jest kobieta. To jedno z nielicznych odstępstw od pierwowzoru literackiego, gdzie za kierownicą opla vectry siedzi mężczyzna. Być może twórcy chcieli przełamać pewien stereotyp, który każe nam myśleć, że w Polsce bohaterem przeżywającym fascynujące przygody może być tylko przedstawiciel płci męskiej. No więc wcale tak być



Siódemka w Teatrze Zagłębia

nie musi. Kobieta jest przecież pełnoprawnym uczestnikiem życia społecznego, niekoniecznie całymi dniami wysiadującym w domu, gotującym obiady i wychowującym dzieci. Ona również może wieść ciekawe życie, pijać za kierownicą tajemnicze eliksiry, zamieniać się w Wiedźmina i rozprawiać z polskimi upiorami, które w święto zmarłych powstają zza grobu.

Odbywa ona podróż po rodzimej historii, przewrotnie wplecioną w aktualną, dziejącą się na naszych oczach teraźniejszość. Wyjeżdża z Krakowa, jedyne miejsce, gdzie - jak mówi - można się schować przed Polską, i udaje się na bardzo ważne spotkanie do Warszawy. Mija - znajomy nam wszystkim - chaotyczny, nieuporządkowany i po prostu brzydki krajobraz, który jest dla niej przyczynkiem do rozważań o rodzimych kompleksach i niespełnionych polskich marzeniach o potędze. A w trakcie tej podróży napotyka intrygujące postaci - współczesne i historyczne, prawdopodobne i zmyślone.

Pierwszym jej współtowarzyszem podróży jest fan Wiedźmina, który częstuje bohaterkę kolorowym dopalaczem i sprawia tym samym, że jej rzeczywistość staje się nieco bardziej kolorowa niż zwykle. Wśród poznanych w trasie ludzi są zarówno niezbyt rozgarnięci pracownicy stacji benzynowej w czerwonych polarach czy dresiarze wypijający hektolitry piwa, ale także poczet królów polskich, który zstąpił z obrazów Jana Matejki, husaria z Janem III Sobieskim na czele oraz zbójcerze z popularnego niegdyś komiksu o Kajce i Kokoszu.

Inscenizacja Brzyka przesiąknięta jest dystansem oraz mądrą i niepozbawioną humoru, miejscami bardzo smutną refleksją na temat kraju nad Wisłą i jego mieszkańców. To, co tkwi na kartach książki Ziemiowita Szczerka, odnaleźć można na deskach zagłębiowskiej sceny. Jest to teatr zaangażowany, niestroniący od mówienia prawdy prosto w oczy. Dostaje się wszystkim po trochu. Polska u Szczerka i Brzyka to kraj byle jaki

pod każdym względem, zawsze zapóźniony, choć pragnący grać rolę przewodnika. Polacy zaś wszędzie czują się źle, bo ani nie przynależą do Zachodu, ani nie chcą bratać się ze Wschodem, choć chyba mentalnie bliżej im do tego drugiego.

Zadziwiające jest to, że powieść Szczerka została napisana, zanim wydarzyło się to, co ma miejsce na utworzonej niedawno scenie politycznej. Marzenia o wielkości, bombie atomowej, tajnym planie zbawienia świata, uratowaniu kraju od zalewu ludzi i produktów z zewnątrz - to wszystko w mniejszym bądź większym stopniu jest przecież dziś obecne w debacie publicznej. Autor „Siódemki” naprawdę ma nosa do przewidywania przyszłości i zgoła znakomity zmysł obserwacji oraz przelewania ich na papier w zgrabnych, dowcipnych słowach.

Ironia i dystans

Remigiusz Brzyk ma zaś talent do przekładania tych słów na scenę. Wydawać by się mogło, że nie ma nic

nudniejszego i bardziej oklepanego niż słuchanie kolejnych utyskiwań na tematy - bądź co bądź - dobrze nam znane. Jednak nic bardziej mylnego. Widownia zostaje uraczona widowiskowym show, który zupełnie zostaje pozbawiony realizmu, a zabieg ten bardzo mu służy. Wszystko jest tu przegięte do kwadratu, dlatego też bardzo atrakcyjne i po prostu bardzo zabawne. Humor rodem z Monty Pythona, czerpanie inspiracji z ekranizacji sagi o Wiedźminie, wycieczki w kierunku serii filmów o „Mad Maxie” oraz hiperbolizacja zwyczajnych zachowań ludzi sprawiają, że ogląda się to dwugodzinne „pranie narodowych brudów” z nieklamną przyjemnością.

W przypadku „Siódemki” sprawdzi się również teza, że jak reżyser wie, po co na scenie mu aktor, to aktor ów rozkwita potem na premierze jak piękny kwiat. Brzyk „pootwierał” sobie aktorów Teatru Zagłębia, realizując wpierw „Korzeńca”, a potem „Konia, kobietę i kanarka”. Zespół zaufał mu i tym razem - zagrał koncertowo, choć, prócz Edyty Ostojak, jest to kreacja zbiorowa. Ale jak świetnie się ten jeden kolektyw sceniczny ogląda! Na tym zgranym tle najjaśniej świeci oczywiście Edyta Ostojak jako naćpana eliksirami Wiedźminka. Swoją opowieść przekazuje nam bez zbędnych emocji, posługując się ironią i dystansem, ale jednocześnie wzbudzając w nas skrajne emocje. I to też jest niebywała zaleta spektaklu Brzyka - kiedy na scenie rozpoczyna się wojna, na naszych ustach zamiera śmiech, bo jest to tak przejmująca (i prawdopodobna?) wizja. Ale kiedy gasną ostatnie światła i z gardła robotników słychać owo polskie, siarczyste powiedzonko „i chuj”, wyrażające naszą filozofię życia jako Polaków, znowu śmiejemy się do rozpuku. No bo, w sumie, dlaczego w obliczu katastrofy nie mamy zachować stoickiego spokoju i poczucia humoru? ●